

PRZEPIS NA KAŻDEGO

"Tyg. Powsz."

Wziąć nieco z konwencji tragedii antycznej, trochę z Brechta, dodać konstrukcję moralitetu a bohatera współczesnego zaprawić gorzkim sądem o złe urządzone światło, a wszystko to dokładnie zmieszać i podać w formie scenicznego żartu. Otrzymamy nową sztukę Max Frischa graną w Teatrze Współczesnym w Warszawie: „Biedermann i podpalacze”.

Na prapremierze w Zurychu w 1958 r. była to jednoaktówka zakończona sceną pożaru miasta, później dodał autor epilog — scenę w piekle. Z tą wersją poznajemy się na warszawskim spektaklu i — uprzedzając dalsze wywody — zaznaczę, że to chyba osłabiło artystyczny efekt. Epilog dramatycznie nie wnosi nic nowego, jest to raczej zbędna kropka nad i.

W sztuce tej obserwujemy cechę tak charakterystyczną dla współczesnej dramaturgii: mówienie rzeczy przykrych, czasami wręcz tragicznych o dzisiejszym człowieku — w sposób komediowy. Kto wie, może to też jest bawienie się prawdą, jak Biedermann zapalnikami? Wszyscy potencjalnie mamy w ręku ogień, który może zniszczyć świat, na każdym kroku możemy być przyczyną jakiegoś kataklizmu, tragedii. Boimy się tego, ale strach zamiast pobudzać do przeciwdziałania, paraliżuje nas. Strach i lęk przed przyszłością, przed jakąś zmianą, jest dominantą współczesnego człowieka:

*Ten, który przemian się lęka
Bardziej niżli nieszczęścia
cóż począć może
Przeciw nieszczęściu?*

(Chór strażaków)

Biedermann = Jedermann. To Każdy naszych czasów. Bezwzględny wobec innych, z karykaturą sumienia, zakłamanym i tchórzliwym. Nie potrafi, bo nie chce, uwierzyć w prawdę, jest ona

zbyt prosta i zbyt okrutna. A więc znów spojrzenie na naszą rzeczywistość przez czarne okulary, pesymizm. Mali przestępcy są pociągani do odpowiedzialności, a wielcy, ci z tytułami i w generalskich mundurach, ułaskawiani. Mimo postępu techniki, mimo cudu szklanych miast, glob nasz jest ciągle siedliskiem triumfującego zła.

Katalizatorami, które ujawniają cechy współczesnego Jedermann, są podpalacze. Dwóch łazików, włóczęgów zwiedzających strychy z benzyną i podpalonym lontem. Dla nich to jak by sztuka dla sztuki, zło dla zła, podpalenie dla samej przyjemności niszczenia. Ale zabarwione humorem. Ze-stawienie kapitalistycznej rodziny Biedermann (Stanisław Daczyński, Stanisława Perzanowska) i podpalaczy (Mieczysław Czechowicz, Andrzej Łapicki) jest doskonałe. Znakomicie prostacki i naiwny zapaśnik Schmitz i pseudo-wytwórny, elegancki oberkelner Eisenring kontrastują, uzupełniają się wzajem i tworzą zgraną parę komików. Sceny w salonie i na strychu poprowadzone są czysto i z wyczuciem; sceny w piekle, niestety trochę reżyserko przeciągnięte w kierunku łatwizny, mają szereg zbędnych efekci-ków sytuacyjnych czy kostiumowych.

Sztuka dramatycznie eklektyczna (zresztą świadomie), aktorsko świetna. Ważny jest fakt, że Teatr Współczesny umożliwił nam poznanie ze sceny choć jednego dramatu M. Frischa. Obaj szwajcarscy autorzy: Max Frisch i F. Dürrenmatt, są niezmiennie reprezentatywni dla współczesnego teatru i należą do dramatycznej czołówki Zachodu. Szczegółowo o rangę ich i pierwszeństwo niech się spierają krytycy. Ja głosuję za Dürrenmattem.

ZOFIA JASIŃSKA

Max Frisch: Biedermann i podpalacze. Przekład I. Krzywickiej, J. Garewicz. Teatr Współczesny w Warszawie. Reżyser E. Axer.



ST. PERZANOWSKA (BABETTE), A. ŁAPICKI (EISENRING), M. CZECHOWICZ (SCHMITZ)
I ST. DACZYŃSKI (BICO). FOT. E. HARTWIG.